

New York 28 marca

Drogi Żuczku,

Bardzo Ci dziękuję za list, ale bardzo się martwię kamykiem i bursitisem. Mam, niestety, ugruntowane zdanie o klimacie tego kraju i nawet opinię Jachimowicza o jego wpływie na moje „końskie zdrowie”. Powiedział mi, że moja *résistance physique* Franc.: kondycja fizyczna. jest na razie *broken* Ang.: złamana., że powinienem pojechać w ciepłe kraje i jeżeli od paru dni piszę po półtorej stronie dziennie, to jedynie na skutek rodzaju środka podniecającego, który mi Jachimowicz przepisał, a który używany dwa razy dziennie zapewnia mi parę godzin normalności, możliwości pracy – podczas gdy przedtem straszylem ludzi swoją melancholią i naprawdę bałem się o siebie. Relacje na temat wizyty u doktora Jachimowicza i jego zaleceń odnotował Lechoń w Dzienniku: 17 marca 1950 r. – „Jachimowicz każe mi odpocząć, jeżeli już nie wyjechać w lepszy klimat. Z całym przekonaniem idę na to prawdziwe próżniactwo”; 21 marca 1950 r. – „Półtorej stronie powieści, płynące jak parę miesięcy temu. To na pewno skutek jakichś eliksirów i pigułek, które mi Jachimowicz przepisał. Mam nadzieję, że to tylko paliatyw, dopokąd mnie inne zastrzyki nie wzmocnią – bo jak dotąd tak i do końca nie będę sobie pomagał żadnymi sztucznymi podnieczeniami, raz na zawsze postanowiwszy sobie nie być ich niewolnikiem czy dłużnikiem” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 241, 246). Wbrew tym pierwotnym zapewnieniom na wielu późniejszych kartach Dziennika pojawiają się zapiski na temat w miarę pozytywnych efektów pracy twórczej po zażyciu „zielonych pigułek”, w innym miejscu nazywanych dexamylem (wprowadzonym właśnie w roku 1950 do obiegu farmaceutycznego jako środek antydepresyjny).. Podobno Sinclair Lewis nie może żyć bez tych pigułek i podobno można je brać dziesięć lat bez szkody dla zdrowia. Ale czy to prawda? I czy będą one działać – nie mówię, po dziesięciu latach, ale po roku? To wszystko piszę – w myśl bardzo mądrego powiedzenia Croiseta o jego sztuce Pierre ou Jack? „Mówię Ci o sobie – bo Cię kocham”, a poza tym myślę, że byłoby to niewłaściwe na wiadomość o bursitisie odpowiedzieć Ci po prostu, że czuję się znakomicie. O kaszlu, który mi żyć nie daje, następnym razem. Żeby skończyć z zagadnieniami ogólnymi – chcę Ci powiedzieć, że pytając się Ciebie, czy chcesz się ze mną zadawać jako z byłym poetą – nie żartowałem bynajmniej, albo raczej bardzo mało. Jestem od pewnego czasu takiego zdania o sobie jak bardzo złośliwi moi krytycy i jedna myśl mnie gnębi potwornie – że mogłem stracić talent – to przecież bywa. Tyle się włóczyłem, zajmowałem nieswoimi rzeczami, kilkanaście lat spędziłem na łózkach w małych hotelach (nie sam i rzadko z jedną i tą samą osobą). Każda miłość, gdy ją czułem – kazała mi zapominać o sobie i kosztowała mnie życie. Gdybym teraz nie mógł pisać – to znaczy nie byle jak, ale przy wielkiej pracy – tak jak chcę – nie wiem, czy mógłbym żyć. Ale może jestem już skończony. Byłoby to okropne, dowiedzieć się, że tak jest. I drzę, że mi to napiszesz. Ale może tak nie jest. Czy myślisz, że coś ze mnie będzie, że mogę zrobić coś na miarę najlepszego uśmiechu mego przeznaczenia? Czy Ty i Halusia moglibyście mnie pocieszyć? Co do „Wiadomości” – to trochę nie wierzę w to zamknięcie – ale wiem, że oni w Londynie pochowali forszę na prywatne przeżycie paru polityków i pewno Mietkowi nie dadzą. Myślę natomiast, że nie byłoby trudno tutaj w New Yorku dostać choćby połowę potrzebnej sumy w formie datków miesięcznych po dwadzieścia pięć dolarów. Uważam, że tacy Bychowscy, którzy zrobili prawie majątek na głupocie ludzkiej, mogliby zakrzętać się, aby dopomóc też coś inteligencji. Dla ludzi typu Gustawa nie jest żadną sprawą wydać tych dwadzieścia pięć dolarów – to tyle co jedna jeszcze osoba, której posyła się paczki. A takich jak on jest nie dwadzieścia, ale koło pięćdziesięciu osób tutaj. Szkoda, że Falency wyjechali – bo Kara mogłaby i powinna to zrobić. Plotki – na pewno są, ale od czego zacząć. Heniuchnę namówiłem dla własnego spokoju na najwyższe wzloty ducha i pogardę dla polityki, z panem Augustem włącznie. W rezultacie więc mówimy o wspomnieniach (jego), o poezji (on, a nie ja) – zdaje się jednak, że w sekrecie przede mną spotyka się z Hrabym i wtenczas rzecz idzie o Śmietanie i Kogucie. Aniela jawnie na prawo i na lewo mówi, że kocha Czapskiego, że miłość nie musi być zmysłowa, że Józio jest największą inteligencją, jaką spotkała (la pauvre Franc.: biedaczka; tu jako emocjonalny okrzyk o ironicznej wymowie. ), i że gdyby chciał – od razu wyszłaby za niego na zasadzie *marriage blanc* Franc.: białe małżeństwo.. Babicka bardzo się tym zdenerwowała i twierdzi, że wobec tego Staś Baliński powinien ożenić się z nią (wspomina przy tym Jantę i jego „Valentine” Aleksander Janta-Połączyński ożenił się w 1948 roku z Walentyną. Wydaje się, że nieco ironiczne użycie przez Lechońa w tym kontekście określenia „Valentine” jest po części odwołaniem do obyczaju z amerykańskiej popkultury, tzw. walentynek, przypadających 14 lutego, kiedy chcąc wyrazić wobec kogoś swoje miłosne uczucia, używa się zwrotu: „Be my Valentine” – Bądź moją Walentynką.). Myślę, że przyjazd Feli Kranc wprowadzi interesujące intermezzo Termin określający formę muzyczną będącą rodzajem obcej wstawki lub połączenia osobnych części. do tego romansu, bo przecież Józio jest jej hrabią i ona była dotąd jego Muzą. O tym, żeby ta łagodna kobieta zniosła to, co wydaje jej się wzniesieniem światowym jej siostry i uszczupleniem jej stanu posiadania, nie może być moim zdaniem mową. Co najwyżej ten interesujący proces psychologiczny może być zatajony (źle), tym głębiej jednak będzie drążył siostrzane serce. Fela, która przyjechała wczoraj, już dziś dzwoniła do mnie, prosząc, abym koniecznie dziś jeszcze przyszedł. Jestem prawie pewny, że liczy na to, że obgadamy Anielę. Od czego powstrzymam się wcale nie przez dobre serce, tylko przez szatańską złośliwość. Powiem, że Aniela ma największą sytuację światową w New Yorku, że jej inteligencja zrobiła milowe skoki, że moim zdaniem Józio ją kocha i że powinni się pobrać. Powiem to z głupia frant i zobaczę, co z tego wyniknie. Ostatecznie jakaś zabawa należy nam się w tej wygnańczej biedzie.

Co dalej? Felicja Jordanowa co pewien czas prosi mnie na słabe jedzenie przyrządzone przez kucharza Muhlsteina i na „wieczór florencki”, którego tematem są miłość i miłostki Henryka Spitzmana z Drohobycza. Powiedziałem jej parokrotnie, że jej złota myśl, iż „małżeństwo jej nie było udane” – jest mi już znana, co nie przeszkadza, że za każdym razem słyszę ten sam aforyzm wypowiedziany

tym samym tonem pani Hańskiej, skarżącej się na niewierności Balzaka. Co dalej? Panasewiczowa znów zwariowała, ale mimo to była na odczycie Lacour-GayetaTu mowa o jego odczycie w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku. w Instytucie, gdyż chciała zmanifestować, że język francuski jest jej drugą mową ojczystą. Lesbijka ZosiNie wiadomo o kogo chodzi. Wzmianka o tej postaci pojawiła się też w korespondencji Lechonia z Grydzewskim, kiedy poeta donosił przyjacielowi (list niedatowany, po 23 lutego 1950 r.): „Nie wiem, czy Ci pisałem, że Zosia R. zawróciła w głowie jakiejś bogatej lesbijce, która gotowa jest na nią przekazać majątek” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923-1956, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, t. 1, s. 31). przysłała jej żywego wieprza na święta, sześć kop jaj i palmę kokosową, którą Henryk zasadził w KNAPP-ie. Na moje imieniny Jordanowa, podmówiona przez Zosię, urządziła dla mnie tzw. „sikacz-party”, dając dwie sardynki, jedno jajo na twardo i pół buteleczki wina z Owernii - na dziesięć osóbZ zapisków dziennikowych Lechonia wynika, że to spotkanie towarzyskie odbyło się u Felicji Jordanowej; wzięła w nim udział m.in. Stanisława (Stasia) Nowicka, która „mówiła wszystkim niebываłe rzeczy z najdawniejszej przeszłości i z dzisiaj, czytała wszystkie krążące wokół nich myśli i widziała pełno niewidzialnych postaci, wmieszanych w życie tych gości Felicji” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 19 marca 1950 r., s. 244)..

Rozumiesz, że nie jestem skazany na jej kuchnię - ale wiem już teraz, jak mnie ceni. Henryk, czując odpowiedzialność za naród, a nie chcąc przyjść na ten wieczór, polecił Jędrkowi Beckowi, aby wznosił toast na moją cześć. Powiem szczerze, że miałem z tego bardzo istotną perwersyjną przyjemność. Solski bardzo się o Ciebie pyta i bardzo zachwyca Twymi wierszami. Aubrey wzrusza mnie do łez swoją przyjaźnią, dobrocią i postęпами swej duszy. Dałbym wiele, gdybym mógł coś zrobić dla jego przyszłościW tym samym czasie Lechoń notował w Dzienniku: „Czułość i wielka głęboka troska o drogą osobę. Czułem wszystkie jej smutki, przeżywałem wszystkie kłopoty. To prawdziwe uczucie - jakie? Któż to wie i kto to zmierzy?” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 29 marca 1950 r., s. 253).. Przyznam się, że wolałbym być z nim u Was na święta niż sam u Wszelakich, gdzie trzeba bardzo dużo gadać niekoniecznie o tym, o czym się chce. Ale czuję, że to by Wam nie wyszło. Kaziu! Bądź z d r ó w, kochaj mnie, n a p i s z z a r a z, czy m y ś l i s z, że s t r a c i ł e m z u p e ł n i e t a l e n t. Ściskam Was najmocniej, Aubrey tak samo.

Leszek